№ 10. Łowicz, 4 sierpnia 1911 roku. Rok I.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i polityczny, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi w każdy piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.	
Rocznie . . . . . . Rb.	3.00	Rocznie . . . . . . Rb.	2.00
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:

Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
Reklamy po tekście . . . „	25		
Ogłoszenia zwyczajne . „	20		

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głownie W-ny **Kozłowski** kasjer, w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**.

ZBIORY, MUZEA i BIBLIOTEKI.

Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych Władysława Tarczyńskiego. W domu T-wa Wz. Kredytu Stary-Rynek róg ul. Zduńskiej. Otwarte w każdą niedzielę od godz. 11 rano do 2 po poł. Wejście kop. 20, dla młodz. szkolnej po 5 k.

Zbiory T-wa Krajoznawczego ul. Podrzeczna dom p. Janczi, Otwarte w niedziele i święta od godz. 1—3 po połud. i od 5—7 wiecz

Wypożyczalnia książek ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Od 1 lipca do 15 sierpnia otwarta tylko w czwartki od 6—8 po poł. i w niedziele od godz. 12—2 po poł.

Czytelnia dla wszystkich ul. Podrzecz. dom gminy ewangielickiej. Otwarta codziennie od godz 4½ do 8, w niedzielę i święta od 12—4 po p.

KALENDARZ.

† *Piątek* Dominika*) W., Arystarcha M.; *Sobota* N. M. P. Śnieżnej.; *Niedziela* Przemienienie Pańskie.; *Poniedziałek* Kajetana W., Donata B. M.; *Wtorek* Cyrjaka, Lagra i Smaragda M. m.; *Środa* Romana M. Rustyka M.; *Czwartek* Wawrzyńca M., Bogdana W.,

*) Św. Dominik Guzman, sławny fundator zakonu Kaznodziejskiego, urodził się w r. 1170 w Calarhoga, w starej Kastylji. Po ukończeniu nauk, wstąpiwszy do stanu duchownego, wykładał w Palencji Pismo święte i miewał kazania z nadzwyczajnym powodzeniem. Słuchano go jak wyroczni i radzono się w najzawilszych przedmiotach, dotyczących wiary i moralności. Wezwany r. 1198 przez biskupa djecezji Osma, zajaśniał wkrótce jako gwiazda w tym kościele. Czytając i rozmyślając ustawicznie nad księgami Kasjana, naśladował ostry żywot Ojców na pustyni. Wszystkie jego postępki świadczyły o wielkiej czystości serca i doskonałym od świata oderwaniu się. Św. Dominik opowiadał słowo Boże heretykom Albigensom i bardzo wielu ich nawrócił do wiary prawdziwego Kościoła. Po śmierci biskupa Osmy, wyznaczony od niego na zastępcę, otrzymał od Ojca Świętego r. 1207, potwierdzenie na przełożonego misji i z nowym zapałem oddał się pracom apostolskim. Ponieważ między Albigensami, jedni nie znali tajemnic wiary chrześcjańskiej, a drudzy im bluźnili, Dominik w czasie pobytu w Sangwedocji, ustanowił ćwiczenia duchowne pod nazwiskiem Różańca, do którego Stolica Apostolska przywiązała liczne odpusty. Aby pomnożyć liczbę żarliwych kaznodziei, którzyby sławą i przykładem zdolni byli rozszerzać światło wiary, rozniecić ogień miłości bliźniego, i uleczyć rany, jakie herezja i występki zadały kościołowi, powziął myśl o założeniu zakonu, któryby łączył ćwiczenia samotności i kontemplacji z naukami kościelnemi. Ostry post, wstrzemięźliwość aż do śmierci, ubóstwo doskonałe, nic własnego, oto główne przepisy zakonu Kaznodziejskiego, założonego przez św. Dominika około r. 1215, a zatwierdzonego przez Honorjusza III Papieża w grudniu 1216 roku. Tenże Ojciec święty mianował go na nowoustanowiony urząd Mistrza pałacu świętego Osoba piastujaca tę godność, jest przybocznym teologiem Papieża, zasiada na wszystkich konsystorzach, zatwierdza książki, udziela stopnie doktora, wyznacza kaznodziejów papieskich. Obowiązki te dotąd powierzane są kapłanowi zakonu Kaznodziejskiego. Św. Dominik wróciwszy do Tuluzy, wysyłał uczniów swych do rozmaitych krajów, jednych do Hiszpanji, drugich do Paryża. W krótkim przeciągu czasu, mieli już oni wiele klasztorów. Liczne cuda potwierdzały świadectwo pobożności św. Dominika, i odtąd zaczęto go nazywać Thaumaturgiem, to jest cudotwórcą. Raz po jego kazaniu w Rzymie, pewna niewiasta wróciwszy do domu, znalazła dziecię swe bez życia w kolebce. Przejęta boleścią, ale pełna wiary, pobiegła do kościoła i składając martwe dziecię u nóg świętego, łzami tylko i łkaniem żałość swą wyrażała. Sługa Boży rozrzewniony głęboko, zaczął się modlić z tą wiarą, która góry przenosić może, a potym uczyniwszy znak krzyża świętego nad dziecięciem, wskrzesił je i oddał matce przedtym najsmutniejszej a potym zachwyconej najwyższą radością. Innym razem robotnik zabił się spadłszy ze sklepienia klasztoru św. Syxta i odzyskał życie podobnym sposobem. Także św. Dominik wskrzesił młodego synowca, którego koń zrzucił na bruk ulicy. Iwo, biskup Krakowski, naoczny świadek tego cudu, prosił św Dominika o obleczenie dwóch synowców swoich ś. ś. Jacka i Czesława w sukienkę nowego zakonu. Święty uczynił zadość pobożnemu żądaniu i wkrótce, potym wysłał do Polski kilku swych zakonników, na zakładanie klasztorów, których liczba z czasem urosła i wiele pożytku przyniosła krajowi. W r. 1218 osadziwszy zakonników w klasztorze św. Sabiny, a zakonnice tejże reguły, którym własną ręką dał nową sukienkę, w klasztorze św. Syxta, opuścił Rzym i wrócił do Langwedocji. Ztąd wkrótce udał się do Hiszpanji, gdzie założył dwa klasztory, jeden w Segowji, drugi w Madrycie, a później w Paryżu klasztor św. Jakóba. Około 1220 r. poznał się w Rzymie ze św. Franciszkiem z Assyżu w domu wspólnego przyjaciela, kardynała Hugolina. Ten kardynał wstąpiwszy na Stolicę Apostolską po Honorjuszu, okazał dowód głębokiego szacunku dla Dominikanów, wybrawszy z pośród nich 33 biskupów, 8 Legatów i patryarchę Antyocheńskiego. W Bononji św. Dominik miewał ciągle kazania, niekiedy po kilka razy jednego dnia. Pomimo nadzwyczajnych trudów apostolskiego żywota, nie zmniejszał bynajmniej ani postów, ani umartwień ciała. Znaczną część nocy przepędzał w kościołach na modlitwie; we wszystkiem przestrzegał najściślejszego ubóstwa. W tym czasie, kiedy zakładał osobiście klasztory w Brescia, Faenza, Viterbo, wysyłał zakonników swoich i do Marokko, Portugalji, Szwecji, Norwegji, Irlandji i Polski. W Angji stanęły klasztory Dominikanów w Londynie, Oksfordzie i Kantuarji, a później ich liczba doszła w tym kraju do 43. W dniu 4 Sierpnia r. 1221 św. Dominik Bogu ducha oddał w Bononji w 51 roku życia swego, a kanonizowany został 12 Lipca 1234 r. przez papieża Grzegorza IX, który świętego znał osobiście, - pochowany w kościele dominikanów w Bolonji, gdzie postawiono piękny pomnik, będący do dziś dnia wzorem wytwornej sztuki średniowiecznej. Na obrazach obok świętego malują psa, z gorejącą pochodnią w pysku, matce bowiem św. Dominika śniło się, że porodzi psa małego z gorejącą pochodnią, którą cały świat oświeci. Matce znów chrzestnej świętego śnić się miało owe dziecko z gwiazdą na czole, dla tego też i z gwiazdą na czole przedstawiają niekiedy św. Dominika, Malują go jeszcze z książką (symbolem jego kaznodziejstwa), lilją (symbolem jego dziewictwa) i czasami z wróblem, ponieważ djabeł raz w tej postaci miał go rozgniewać. Niekiedy martwe dziecię u stóp, któremu cudownie życie przywrócił. Jest patronem Madrytu i Korduby w Hiszpanji, a królestwo Neapolitańskie ma go także za pierwszego swego patrona po św. Januarym.

X***

Wiadomości kościelne.

W niedzielę jako w uroczystość Przemienienia Pańskiego przypadają odpusty: w kościele pp. Bernardynek w Łowiczu, — w Kompinie i w Sobocie, — a w przyszły czwartek przypada odpust Św. Wawrzyńca w Kocierzewie.

Joachim Lelewel.

Rok 1911 to pięćdziesiąta rocznica zgonu jednego z tytanów myśli i pracy polskiej Joachima Lelewela, urodzonego w 1736 r.

Trzej ludzie, trzech wielkich działaczy grupują się około wielkich i brzemiennych w skutki zdarzeń 1830 roku.

Jeden -- to Walerjan Łukasiński, twórca Towarzystwa Patrjotyczno-Narodowego, spiskowiec, wieczny więzień stanu, uosabia przedwstępną epokę w której sączone są jady w zdrową organizację Królestwa Kongresowego i zwolna przygatawia się grunt pod wybuch listopadowy. Już w 1822 roku Łukasiński rozpoczyna swą nieprzerwaną prawie półwiekową mękę więzienną.

Lelewel i Mochnacki — to postacie nadające wyraz epoce czynu jawnego.

Lelewel — bożyszcze młodzieży, ten sztandar, około którego się ona skupia, sztandar promieniejący majestatem wiedzy i pracy. A wiedza i praca tego profesora uniwersytetów warszawskiego i wileńskiego, odsuniętego od placówki uniwersyteckiej już w 1824 roku jest rzeczywiście imponującą, a nadają jej znamiona wyraźne charakter wielki i bezwzględnie demokratyczne zasady Lelewela. Fala wypadków wynosi Mochnackiego ku szczytowi, na którym stoi Lelewel i następuje znamienne starcie. Mochnacki, wielki trybun ludowy, genjalny późniejszy dziejopis epoki listopadowej, ma przenikliwe widzenie i głębokie pojęcie, że władza powinna przejść w ręce zdecydowane i nie chwiejne, całą siłą swej myśli i trafnego przeczucia chce wyrwać

Lelewela z Rady Administracyjnej, do której powołał minister Lubecki Lelewela, chcąc temu rządowi nadać pozór sprzyjającego wypadkom. Lelewela w Radzie Administracyjnej ubezwładniono. Gwałtowna agitacja Mochnackiego nie stworzyła rządu w jego duchu, sztandar młodzieży i tłumów, Lelewel, pozostał w Radzie administracyjnej, aby ją galwanizować napróżno, do steru trwałego ani Mochnacki ani Lelewel się nie dostał. Dzieło listopadowe dzięki brakowi jednolitego kierunku i silnej władzy naczelnej, jest w kolebce samej skazane na konsekwentne skutki tych braków. Rząd tymczasowy, powstały z Rady administracyjnej, jest tylko jej dalszym ciągiem.

Śród grzmotów dział i bohaterskich porywów upada dzieło listopadowe, Mochnacki i Lelewel idą na tułaczkę. Podczas krótkiej swej tułaczki, zakończonej śmiercią w 1834 r. Mochnacki staje się wielkim dziejopisem doby przeżytej. Długa tułaczka Lelewela to dalszy ciąg jego niezmordowanej pracy. Pisze i pracuje bezustannie jak dawniej, znów powstają dzieła poświęcone historji, geografji, archeologji; umysł ten wszechstronny ani na chwilę nie ustaje w pracy, powstają niezliczone prace, odezwy, wszystkie przejęte ideą ludową, szczerze demokratyczną, ideą, którą nawet liberalny rząd francuski nie znosi i zmusza Lelewela do opuszczenia granic Francji.

Ku temu sztandarowi ruchu wolnościowego, kierują się oczy i serca nie tylko już rodaków, ale i Europa ludowa nań patrzy i kornie schyla przed nim czoło, widząc w nim i swój drogowskaz. Interesy ludu stawia Lelewel ponad wszystko, podpis swój kładzie pod słynnym manifestem komunistycznym.

Żyje jak nędzarz, głód to stały jego towarzysz. Ten dumny człowiek zapomogi znikąd przyjąć nie chce, uważa się za robotnika i jak robotnik pracuje piórem bezustanku i powalonego na łoże niemocy z ciemnej i chłodnej siedziby w Brukseli, okrytego ranami w stanie najwyższego zaniedbania, wyrywają towarzysze i przenoszą do szpitala paryskiego, gdzie w maju 1861 r. męczeński, pełen zaparcia się i pracy żywot swój kończy.

Oczy swe zamknął Lelewel u świtu nowych porywów, nowych złudzeń, które się zakończyły nowym pogromem. *S. K.*

Femina, vicisti!

fragment.

Nie znikły jeszcze ostatnie błyski słoneczne na zachodzie, a już nieśmiało wysunął się blady księżyc z obłoków...

Nic nie mąciło ciszy wieczornej upajającej, wszechwładnej, czarownej...

Najlżejszy wietrzyk nie poruszał gałązek drzew: cicho stały okryte kwieciem, niby białym całunem, czereśnie, jabłonie, grusze. Cudnym zapachem napełniały powietrze kwitnące bzy...

Po wązkiej alei sadu szedł powoli Zygmunt, spoglądając od czasu do czasu na swą towarzyszkę i obserwując jej śliczne złote włosy, błękitne, jak morska toń, oczy, cudne klasyczne rysy, piękną linję biustu, smukłą figurę, zgrabną nóżkę i urok całej postaci.

Przeszli sad i zapuścili się w głąb ogromnego, dziwnie wieczorem poważnego parku, pełnego stuletnich dębów, wysmukłych topoli, wspaniałych świerków, modrzewi, cisów, płaczących bzów, wierzb, olch...

Szli powoli, w milczeniu. Irena popadła w dziwną zadumę. Nie było słychać nic, prócz szmeru ich własnych kroków.

Doszli do stawu, porosłego mnóstwem trzcin, tataraków, sitowi.

Machinalnie zeszli do łódki przywiązanej do brzegu i po chwili znaleźli się na środku stawu. Zygmunt wiosłował, Irena siedziała u steru.

Łódka smukłą piersią pruła jasną taflę jeziora, a biegiem swym wytwarzała fale, które w tysiącznych kręgach rozchodziły się dokoła...

Księżyc wzeszedł wysoko i świecił jasno i wspaniale, a białe jego promienie odbijały się srebrzyście w falach wody.

Nagle zerwał się lekki wiaterek i zakołysał zarośla wybrzeża, a na przeciwnym brzegu zaszemrały młode żyta, owsy i pszenice...

Z parku dochodził głos słowika, który na różne tony począł rozsnuwać swe nieskończone melodje...

Zygmunt złożył wiosła i spojrzał na Irenę, która zapatrzona w księżyc zdawała się nie dostrzegać nic, prócz cudów przyrody.

— Co pani myśli w tej chwili? Założyłbym się, że podziwia pani tę dziwną, niepojętą harmonję stworzenia, że wielbi pani rękę, która tego dokonała. A jednak... jednak to takie proste, tak samo jakoś się składa, powstało kiedyś z niczego, lub było zawsze, a teraz rozsnuwa się samo, jak nić odwijana z kłębka. Panią, jako kobietę, interesują wszystkie strony tego zagadnienia, a więc chce pani wiedzieć jak to powstało, odczuwa pani piękno natury, chce pani dociec po co to wszystko. Mnie interesuje tylko ta kwestja ostatnia: filozofja była dla mnie zawsze jedyną rzeczą, coś wartą, nauka i sztuka

Zamiast Feljetonu.

(przekład z angielskiego).

(*Dokończenie*).

Wstępując do wyższego zakładu naukowego niechaj zajmuje się nauką, a nie rzeczami postronnemi, niech nie należy do towarzystw korporacyjnych, jedynie chyba w tym wypadku, gdy są protegowane przez rząd, wtedy będzie zaasekurowanym od różnych wypadków młodości, które bardzo często zabijają karjerę w samym zaczątku, a ostatecznie nie przynoszą nikomu pożytku. Przytym radzę przypominać synowi, że profesorowie są to ludzie z rozmaitemi wadami i słabostkami i bardzo często niesprawiedliwie odnoszą się do młodych ludzi, którzy odrazu nie umieją przedstawić się w dobrym świetle. Otóż niech Pani poradzi synowi, by siadywał zawsze w pierwszej ławce, nie opuszczał żadnej lekcji, pytał się często profesorów o wytłomaczenie pewnych kwestji i wogóle by twarz jego utrwalała się w pamięci pedagogów, a wtedy choćby nawet był skończonym osłem i nie rozumiał przedmiotu przy końcu roku zda z pewnością. Jeżeli zaś mu się uda zapoznać z jakim profesorem, to jeszcze lepiej. Znajomość ludzi rozumnych tylko korzyść przynieść może. Jeżeli zaś wstąpi na służbę, to trzeba mu wytłomaczyć, by służył uczciwie, bo za nieuczciwość karze prawo; to jednak nie dowodzi, by oskarżał swoich współpracowników, którzy postępują podle i nieuczciwie—to rzecz prawa i władz ustanowionych. Prócz tego trzeba mu wytłomaczyć, że uczciwość jest to rzecz bardzo elastyczna, rozciągliwa, a więc trzeba postępować ostrożnie by z jednej strony nie popełnić podłości, z drugiej zaś nie zostać Don Kiszotem. Niech wie, że człowiek otrzymujący choćby setki tysięcy pensji, lub płacy za swoją pracę i fatygę jest uczciwym, z drugiej zaś strony zabierający nawet arkusz papieru kancelaryjnego jest złodziejem, że człowiek płacący za pracę swym robotnikom choćby grosze, jest uczciwym, zatrzymujący zaś nawet rubla, chociażby płacił im olbrzymie pieniądze za pracę, jest złodziejem. Prócz tego niech zrozumie, że żaden sąd nie ukarze go, gdy będzie postępować w myśl prawa i przepisów obowiązujących.

Dotykając następnie prawdy, winno się wytłomaczyć synowi, że nie powinien kłamać, bo kłamstwem niedaleko się zajedzie, lecz jednocześnie niech zrozumie, że to nie znaczy by wykazywał ludziom ich kłamstwa, ludzie kłamią ciągle, lecz to jeszcze nie dowodzi, by odgrywać względem nich rolę policjanta. Wykazywać cudze kłamstwa i wady, to nie do nas należy, to nawet jest nieprzyjemnem. Człowiek odgrywa jakąś dziwną rolę--szpiega--donosiciela. Nie, my potrzebujemy odpowiadać tylko za siebie, niechaj inni kłamią, oszukują— oni tylko będą odpowiadać zato przed sądem swego sumienia.

W ten sposób postępując względem swoich bliźnich, rozumny i honorowy człowiek będzie zawsze spokojnym, gdyż będzie rozumiał, że jest nietylko uczciwym, ale i dobrym, patrzy się z żalem na wady innych, lecz nieodgrywa względem nich roli surowego sędziego i nie staje się przyczyną zguby swoich bliźnich; niech ich ukarze sam czas, prawo, lub sąd Boży. Podobne postępowanie silnie działa na spokój człowieka, utrwala go w dobrym i staje się on nieraz dobroczyńcą ludzkości, o ile ma zbywające pieniądze. Mówię, zbywające, albowiem winna Pani w synu utwierdzić to mniemanie, że być dobrym nie znaczy być rozrzutnym. Niewiadomo co to jest pieniądz zbywający, niewiadomo czy się nie przyda kiedyś, czy to co dziś zbywa, przy zmianie okoliczności jutro nie okaże się niezbędnym. Bywały wypadki, że ludzie rozdający zbyt hojną ręką na starość znaleźli się w potrzebie i stawali się mizantropami. A więc, pomagając bliźnim, trzeba zachowywać bardzo wielką ostrożność, bo zbyt rozdając można zaplątać swe sprawy i stracić, tak niezbędną w życiu, równowagę duchową. Ja bardzo żałuję, że ramy mego listu są zbyt szczupłe, bym się mógł dotknąć detali i drobnostek w wychowaniu Pani syna, by zrobić go zupełnie szczęśliwym. Sprawy życiowe są tak zagmatwane i rozliczne, że bardzo trudno nakreślić sobie zupełny plan, aby według niego postępując, uczynić dziecko, dobrym, honorowym, uczciwym i spojnym w sumieniu człowiekiem. Niech Pani zrozumie tylko, że syn będzie pracował w społeczeństwie, gdzie będą złodzieje i uczciwi, radykali i konserwatyści, starcy i młodzież, bogaci i biedni, zwierzchnicy i podwładni, wśród których on powinien tak lawirować, by nie czynił sobie

to tylko podwalina na której filozofja wiedza się opiera.

Irena, która słuchała dotąd w milczeniu, przerywała nagle.

— Jakto, więc pan nie odczuwa piękna natury, więc panu nic nie mówią barwy, dźwięki, harmonja linji, więc obojętnie patrzy pan na to wszystko?

Spojrzała pytająco.

— Tak pani, filozofja, to jedyna dziedzina coś warta na świecie, bo cóż mi z tego, że wiem jak to powstało, że doznaję pewnego wrażenia estetycznego, jeżeli zawsze będę miał przed sobą tę dziwną, palącą zagadkę, jaki jest cel istnienia! Wszystko przemija, tylko zagadka bytu jest wieczna!

— Więc nic po zatem pana nie pociąga, nic nie interesuje?

— Doprawdy życie nie jest więcej warte od liścia, który wczoraj wiatr strącił z drzew...

— A szczęście—przerwała—szczęście, ten cel niedościgniony ludzkości, jest niczem dla pana. Szczęcie osobiste, bo każde szczęście jest osobistym, choćby pozory altruizmu posiadało. Można pracować dla społeczeństwa, ale zawsze, nawet poświęcając się robimy to tylko, co nam pewną dozę szczęścia przynosi. Czyż nie jest szczęściem dokonać czynu, który może przynieść pożytek ojczyźnie, społeczeństwu, pozyskać imię i sławę, ukochać wybraną kobietę, wychować dzieci na dobrych obywateli kraju...

Zygmunt słuchał zachmurzony, a niemą jego odpowiedzią na ostatnie słowa był nieznaczny uśmiech ironiczny, który mimowoli przemknął mu po ustach.

— Mówi pani jak Hoffmanowa, zachwycał by się panią Kraszewski, ale ja, wychowany na Przybyszewskim co mogę na to odpowiedzieć? Szczęście, to wyraz bez realnego znaczenia, którym upijają się ludzie jak haszyszem, aby zdobyć otuchę i podnietę do pracy, walki. Czyn dla nas polaków, to czyn bohaterski, bo mrówcza praca, to dobra dla Niemca, ale my zdolni byliśmy jedynie do walki. A walka czemże jest! Czy szczęściem! Nie, jest tylko snem o szczęściu, złudzeniem, które dla każdego umysłu refleksyjnego pryśnie przy pierwszym do.i dotknięciu. Walczyć dla idei nie warto! A szczęście czysto subjektywne, miłość, czyż miłość istnieje? „Głód i miłość rządzą światem” czytałem gdzieś kiedyś, ale czyż tu mowa była o miłości rzeczywistej, miłości bezmiernej, która nie widzi nic poza sobą, która jest zdolną do poświęceń, wyrzeczenia się wszystkiego, miłość ślepa, taka o jakiej czytamy w powieściach. Nie, ta umowa o zwykłym popędzie rozrodczym, wspólnym nam ze zwierzętami. A małżeństwo? Wszak to ordynarny kontrakt który zawiera kobieta, aby mieć wygodne utrzymanie, mężczyzna, albo dla pieniędzy, albo dla wygody.

— Jakto, więc pan nie wierzy w jakieś wyższe, wzniosłe, bezinteresowne uczucie, nie wierzy pan, że można kochać całą duszą, bez pamięci. Panie Zygmuncie, czyż tylko instykty zwierzęce istnieją, a niema jakiejś niewidzialnej spójni, spójni która nie ciała, lecz duchy bratnie łączy, która wiąże dwie istoty tak, że stają się nie rozdzielne i choć mają dwa ciała ale jeden duch, jeden umysł, jedne cele, pragnienia, przekonania i upodobania, że całą swą istotą połączone są w braterskim uścisku. Tak, ja wierzę głęboko, że są duchy jasne i czyste, które tak bezpamiętnie kochać i mogą i umieją...

Przerwała, bo wietrzyk stawał się coraz silniejszy, aż wreszcie skądś pojawiły się chmurki i począł kropić deszczyk drobny, majowy.

Zygmunt zaczął wiosłować, lecz Irena nie miała ochoty wracać, zaproponowała więc, aby przeczekać, bo długo to przecież nie potrwa.

Tymczasem deszcz padał coraz gęstszy. Zygmunt miał pelerynę, ofiarował więc ją Irenie, aby się okryła, lecz ona wolała przesiąść się na jego ławeczkę aby dla obojga wystarczyło.

Zrobiło się ciemno. Łódka nie sterowana wjechała między sitowia, tak, że z dwuch stron utworzyły się z trzcin niby ściany.

Siedzieli w milczeniu, lecz Zygmunt czuł gorący oddech Ireny, dostrzegał jej pierś falującą, ściskał w dłoni jej miękką, białą rączkę, niemal dotykał się jej całym ciałem. I dziwnego doznawał wrażenia.

Nie kochał się nigdy, ale ta śliczna osiemnastoletnia dziewczyna podobała mu się od pierwszego wejrzenia. Fizycznie jej nie pożądał, a jednak sprawiało mu wielką przyjemność, że czuł ją tuż przy swoim boku, jej delikatne włosy muskały mu twarz, że tuliła się doń, jak ptaszek, chroniący się przed burzą...

Po chwili uczuł, że głowa jej spoczęła na jego ramieniu...

Widocznie zmęczona — zasnęła.

Trwało to czas jakiś. On ciągle czuł jej głowę na swym ramieniu, jej dłoń w swojej dłoni i to dziwne uczucie potęgowało się coraz bardziej.

Pochylił się i na rozchylonych ustach złożył gorący pocałunek.

I nagle zapragnął kochać, zapragnął być kochanym.

Dziwne rzeczy działy się z nim.

Przebudziła się i spojrzała nań swym jasnym wzrokiem, a on nie widział nic, zamyślony, upojony, szepcząc bezwiednie: kocham cię, kocham cię Ireno.

Jasny uśmiech okrasił usta dziewczyny, schwyciła go obu rękami za szyję i usta ich spotkały się w długim, gorącym pocałunku.

On teraz chwycił ją wpół i zapatrzeni w siebie, zdawali się o świecie nie wiedzieć.

Tak siedzieli długo, długo.

A usta nie zamykały się szepcząc coś nieustannie, a oczy ich spotykały się w miłosnym spojrzeniu. On całował jej białe, delikatne ręce, to znów ona gładziła jego krucze włosy i czas biegł im niepostrzeżenie...

Deszcz dawno przestał padać. Wypogodziło się zupełnie, ale księżyc już zaszedł, na wschodzie widać było czerwony blask przedświtu.

Drzewa stały cicho, kroplami, niby łzami zalane.

Robiło się coraz widniej, a łódka stała wśród trzcin i wioślarze otuleni płaszczem, nie czując porannego chłodu, szeptali im tylko wiadome wyrazy.

A gdy na wschodzie zajaśniały pierwsze promienie słońca, Zygmunt wyprostował się i wyszeptał: „Femina, vicisti!” i począł wiosłować do brzegu.

Zbigniew Czorsztyński.

wrogów, jeżeli niechce zginąć: człowiek, mający wiele wrogów, choćby był najlepszy, najuczciwszy, ginie prawie zawsze, dlatego, że wrogami w naszym społeczeństwie bywają zawsze ludzie na stanowiskach, przyjaciele zaś tylko wzdychają, żałują, lecz nie walczą za ginącego, bojąc się o własną skórę. Zresztą walcząc sam z masą, człowiek traci wiarę w ludzi, staje się złym, bezużytecznym mizantropem i ginie, porzucony przez wszystkich, przeklinając rozum, dobroć, uczciwość i prawdę.

Oto od czego trzeba chronić syna, chociaż wychowując go według tego systemu, nie ochroni go Pani od drobnych przykrości, nie ochroni go Pani by jakiś zuchwalec, nie nazwał go chodzącą w aureoli świnią, lecz życia przejść nie można bez nieprzyjemności drobnych, i liczę że Pani woli, by przechodził w życiu drobne przykrości, aniżeli żeby był stale prześladowanym za rozum, dobroć, uczciwość i prawdę.

Może być, Sz. pani zapyta, czy swoje dzieci ja wychowuję według wyżej wskazanego planu. Odpowiem na to—na szczęście nie mam dzieci. — Gdybym je posiadał nauczył bym je jednej rzeczy: umiejętności zupełnie nie dbać na śmierć szczęśliwą, lub nieszczęśliwą i zawsze spokojnie, z czołem wzniesionym podążać jej naprzeciw, tylko z tą umiejętnością można przy dzisiejszym stanie rzeczy iść uczciwie i spokojnie wybraną drogą, ale do tego niepotrzebne są kędziorki syna Pani i jego gołe nóżki wraz ze szkocką w kratki spódniczką.

Racz Pani przyjąć wyrazy wysokiego mego szacunku. *Eska.*

DO NIEJ!

ELLENA!!

Z pod rzęs rzuciłaś mi spojrzenie
I wystarczyło ono już.
Po piersiach mych przemknęło drżenie,
Rozkosznych myśli jakieś cienie,
Od spojrzeń Twych czarownych zórz.

I uroczyłaś moją postać,
Rzucając spojrzeń boskich żar,
Nie mocen odejść, muszę zostać,
Aby wciąż widzieć Twoją postać,
Gdyż z oczął Twoich bije czar.

Zerwane myśli moich przędze,
Nawiązać ich już sił mi brak;
Rozdarta karta w życia księdze,
Nic się nie oprze Twej potędze,
Więc rzucam się, — jak ranny ptak....

d 29/VII 1911 r. *Nie Mari.*

XI-ty Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie.

W dniu 17 lipca t. j. w przeddzień otwarcia zjazdu odbył się uroczysty obchód półwiekowego jubileuszu „Przeglądu Lekarskiego”. Najstarsze to pismo lekarskie polskie położyło wielkie zasługi na niwie piśmiennictwa lekarskiego. Liczni przedstawiciele polskiej nauki, delegaci instytucji naukowych, jako to Akademji Umiejętności w Krakowie, Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, Towarzystwa Naukowego w Warszawie, Uniwersytetu Jagielońskiego i Lwowskiego, Tow. Dziennikarzy polskich i wielu innych—w pięknych przemówieniach zaznaczali doniosłe zasługi „przeglądu” i składali mu w gorących słowach życzenia dalszego rozwoju. Prócz przedstawicieli nauki polskiej, przemawiali w językach ojczystych delegaci pobratymczych narodów słowiańskich.

W dniu następnym w obecności przeszło 1500 uczestników, przedstawicieli dostojników Kościoła, rządu Krajowego, narodów pobratymczych, całego szeregu towarzyst naukowych, korporacji i instytucji odbyło się uroczyste otwarcie Zjazdu w sali teatru Starego, przepiękną mową prof. Uniwersytetu Jagielońskiego, Nowaka, z której niektóre myśli przytaczam w dosłownym brzmieniu:

„Twardą koniecznością ograniczone są nasze Zjazdy do dwóch jedynie miast, do Krakowa i do Lwowa, z wielką ogólną naszą szkodą. IX Zjazd przygotowany do Poznania, odbył się w Krakowie. Obecny, XI z rzędu — sądziliśmy — cieszyliśmy się, że odbędzie się w Warszawie. Ułuda była krótka, rozczarowanie gorzkie i podobnie jak IX i obecny Zjazd odbyć się musi w tej części Polski”...

„Kongresy naukowe są niejako rewią dającą przegląd osiągniętych wyników, stwierdzającą postęp i rozwój danych gałęzi wiedzy, odsłaniającą słabsze miejsca, które zdwojonej wymagają pracy twórczego umysłu ludzkiego. Zjazdy nasze są lekarsko-przyrodnicze, bo nauki lekarskie nie są niczym innym, jak tylko odłamem nauk naturalnych i im wyższy osiągają rozwój, tym więcej stają się przyrodniczemi, tym bliższe są nauk ścisłych. Od ostatniego Zjazdu upłynęło lat pięć—okres w życiu człowieka niezbyt długi, a zupełnie już krótki odnośnie do wiedzy i do badań. A mimo to i w tym krótkim przeciągu czasu zaszła niejedna ważna zmiana tak na polu nauk naturalnych, jak i lekarskich—niejedna wykryta została prawda, — niejedna doniosła zagadka rozwiązana.

Nauki przyrodnicze to sprawiły, że dzisiejsze warunki życia tak osobistego, jak i społecznego stają się łatwiejsze, a dobrobyt dostępniejszy i więcej ogólny. Rozwój nauk lekarskich dał nam zwiększone bezpieczeństwo życia i zdrowia, tych nieocenionych dóbr ludzkości. To też wszystkie cywilizowane narody zaopiekowały się troskliwie naukami przyrodniczemi i lekarskiemi i usilnie je popierają, bo wiedzą, że są one poniekąd stróżami ich potęgi i pomyślności.

Należy stwierdzić, że więcej niż zwycięskie wojny rozwój nauk przyrodniczych w najszerszym tego słowa znaczeniu, zdolen jest zapewnić ludom przewagę i siłę. Podnieść to musimy tak głośno, aby nas słyszał cały naród, że do jego rozwoju, a nawet do jego egzystencji jest rzeczą konieczną, aby brał silny udział w tym żywiołowym ruchu przyrodniczym, jaki dziś obu półkulami owładnął. Trzeba abyśmy wiedzieli, iż nie wystarczy brać to, co inni zrobili i nic za to nie dawać i że pierwszym warunkiem możności korzystania z rezultatów, które osiągnęli inni, jest wspólna z nimi praca twórcza na wielkim warsztacie nauk przyrodniczych. Wszelka bierność przynosi śmierć. Nie można powiedzieć, aby praca na tym polu była u nas w zaniedbaniu, bo jeżeli uwzględnimy warunki, w których się znajdujemy, to musimy przyznać, a poświadczy to choćby tylko bogaty i poważny program naszego Zjazdu, że robimy niemało i bierzemy niepośledni udział w światowym Koncercie rozwoju nauk przyrodniczych i lekarskich”.

Po mowie prof. Nowaka, w wielu momentach hucznie oklaskiwanej, nastąpił cały szereg przemówień reprezentacyjnych. Prof. Bechterew, umyślnie przybyły z Petersburga na Zjazd, jako przedstawiciel rosyjskiej nauki, wygłosił mowę na cześć nauki i kultury polskiej. — Mowę tę przyjęto ze szczerym uznaniem.

Otwarcie zjazdu zakończył przepiękny odczyt prof. Wszechnicy Jagielońskiej, uczonego geografa sławy wszechświatowej, Romera, „O Krajobrazie”.

Tegoż dnia rozpoczęły się obrady Zjazdu w 16-u sekcjach. Po trzydniowych obradach, wysłuchaniu licznych referatów i żywej dyskusji, prawie wszystkie sekcje przedstawiły bardzo doniosłe uchwały: — omówiono szczegółowo sprawę gruźlicy i walkę z rakiem, zastanawiano się nad sprawą reformy nauczania matematyki i fizyki w szkołach średnich, nawoływano do ochrony zabytków przyrody i t. d.

W dniu 21 lipca nastąpiło zamknięcie Zjazdu na posiedzeniu ogólnym, na którym prezes Zjazdu D-r. Święcicki z Poznania wypowiedział bardzo ciekawy odczyt „O estetyce w Medycynie”, po czym odczytane zostały uchwały i wnioski sekcyj, wśród których najgoręcej oklaskiwano wniosek następujący: „z uwagi na wykształcenie zawodowe kobiet lekarek dla innych dzielnic Polski, Zjazd upoważnia Delegację do poczynienia jaknajusilniejszych starań u Koła Polskiego, w Ministerjum Oświaty i w Ministerjum dla Galicji w Wiedniu w celu zrównania praw obcych poddanych kobiet z prawami obcych poddanych meżczyzn na wszechnicach galicyjskich”. Słusznie zaznaczonym zostało, że utrudnienia, czynione specjalnie kobietom obcym poddanym przy przyjmowaniu ich na uniwersytety austrjackie, nie wpływają dodatnio na możność kształcenia się, a potęgują przepracowanie umysłowe. Dwie bardzo doniosłego znaczenia rezolucje uchwaliła sekcja mineralogiczna. Pierwsza z nich brzmi: „Zjazd, uznając założenie wyższej uczelni naukowej górniczo-hutniczej za bardzo ważną i pilną potrzebę naukową i gospodarczą, zwraca się do czynników miarodajnych z gorącą prośbą o wyjednanie u władz jak najrychlejszego utworzenia Akademji górniczo - hutniczej w kraju, uważając Kraków za najodpowiedniejszą siedzibę”. Druga rezolucja jest tej treści: „Zjazd uznaje założenie Muzeum przyrodniczego ziem polskich w Krakowie za pilny postulat narodowy i odwołuje się do społeczeństwa o poparcie materjalne towarzystwa muzealnego”.

Kilka dni spędzonych w Krakowie, pełnym drogich pamiątek, pozostawią niezatarte wspomnienie chwil przeżytych. Żal ogarniał, że dzień trwa zbyt krótko, aby starczyć mogło czasu na przyjmowanie udziału w pracach sekcyjnych, a zarazem i oglądania zabytków przeszłości pod kierunkiem światłych przewodników.

Pokrzepieni zostaliśmy na widok tak licznie zebranych ludzi nauki, pracujących wytrwale i z zapałem dla chwały imienia polskiego. Rozstawaliśmy się wzmocnieni na duchu, czyniąc postanowienie zjechania się za lat cztery, jeśli okaże się możliwe, w Warszawie.

Jan Chmieliński.

Galicja - Żegiestów.

Kronika miejscowa.

+ **Szkarlatyna** wybuchnęła w gminie Jeziorko, w parafji Kocierzew. Należy się wystrzegać zwłaszcza tym co mają drobne dzieci wchodzić do domów, gdzie są chorzy na powyższą chorobę.

+ **Pieczywo Łowickie.** Prenumeratorzy za pośrednictwem naszego pisma wnoszą prośbę do p. p. piekarzy aby zechcieli baczniejszą zwrócić uwagę i pieczywo lepsze wyrabiać, gdyż istotnie trzeba być bardzo głodnym aby zjeść bułkę łowicką lub kawałek chleba—tak jest niesmaczne. Jednocześnie złożono w naszej redakcji kawałek chleba ze szpagatem w środku, drugi prenumerator znalazł w chlebie kawałek zęba, a inny—niedopałek papierosa. Jakkolwiek na rzeczonych chlebach była firma piekarni, jednak tym razem wstrzymujemy się od publikowania.

+ **Moczenie lnu w Bzurze.** Zewsząd dochodzą nas skargi, że w Bzurze odbywa się moczenie (gnicie) lnu na przestrzeni każdej wsi nadrzecznej jak Popów, Małszyce, Myslaków i t. d. Woda zatruta lnem jest stanowczo szkodliwą dla pojenia bydła. Zaś dla ryb zabójczą. W innych powiatach moczenie lnu w wodach bieżących jest surowo wzbronione, u nas nie było to przestrzeganem, gdyż wysoki stan wody utrudniał zanurzanie lnu, obecnie przy niskim stanie moczy się takowy na całej przestrzeni. Len winien być moczony jedynie w wodach stojących, rowach, i gliniankach nieposiadających ryb i z których woda nie używa się do picia.

+ Nadesłany do naszej Redakcji „**Przewodnik Rolniczo - Przemysłowy**” zawiera w sobie dużo żywotnych artykułów, treść których jest poważnie traktowana, a wobec tego zasługuje na uwagę okolicznych naszych panów rolników. Treść artykułów jest następująca:

Historja wystaw. W kwestji robotniczej — słów parę O zakładaniu związków kontroli obór. Wzorowa chata na wystawie w Mławie. Zielone nawozy. O mleczarstwie. Hodowla pstrąga tęczowego w stawach karpiowych. Praca pszczelarza w lipcu. Twórzmy życie!. Poradnik gospodarski. Rozmaitości. Wiadomości bieżące z dziedziny rolnictwa, przemysłu i handlu, oraz katalog wraz z planem wystawy Rolniczo-Przemysłowej w Mławie.

+ **Targ nabiałowy.** Łowiczanki za pośrednictwem naszego pisma zanoszą prośbę do Zwierzchności miejskiej o przeniesienie targu z nabiałem w jakie inne miejsce. Targ ten odbywa się przy sklepie p. Kogana w najwęższym miejscu i na najwęższym trotuarze przy zbiegu ulicy Zduńskiej, Nowego Miasta i Koziej. Cały trotuar zajmują sprzedający—pragnący zaś kupić śmietanę lub masło, stłoczeni są na skrzyżowaniu się powyższych ulic i co chwila w ten zbity tłum wjeżdżają wozy. Trudno wyobrazić sobie zgiełk, ścisk, krzyk tratowanych ludzi—rozrywanie ubrań o przeciskające się z koszykami osoby i to wszystko ludzie znosić muszą niewiadomo dla czego, chyba że nikomu nie przyszło na myśl — iż to piekło Dantejskie można zmienić i na innym szerszym placu urządzić targowisko.

+ **„Dziennik Kujawski”** donosi, że nadzieje rolników Kujawskich na tegoroczne obfite plony bodaj zawiodą. Jakkolwiek zboża z wiosną przedstawiały się dobrze— kilkotygodniowe obecnie upały, susza w niektórych okolicach naszych Kujaw spowodowała raptowne dojrzenie naraz wszystkich zbóż ozimych jak i jarych, tak, że mimo całej forsy użytej przy sprzęcie, rolnicy zmuszeni są pozostawiać niesprzątnięte żyto dla jęczmienia, jęczmień dla pszenicy, bo wszystko przejrzałe, zeschnięte wysypuje się na pniu, przyczyniając znaczne szkody z ubytku ziarna. Buraki, kartofle i inne okopowe niedawno rokowały świetną wydajność — dziś marnieją, liście zeschłe lub zwiędłe opadają, a głąby w suchej i gorącej ziemi jakby upieczone i bez życia. Burze, które w początku tego tygodnia przechodziły w niektórych okolicach przy małych opadach nie zwilżywszy dobrze ziemi, zrządziły znaczne szkody, skutkiem przeładowania atmosfery elektrycznością; gęste pioruny spowodowały mnogie pożary między innemi większych rozmiarów folwarku Woli Trębskiej w Kutnowskiem. Są jednak strony, które i te burze

omijały, albo deszcze były tak małe, że nie odżywiły zamierającej wegetacji—słusznie więc w tej okolicy nazywają obecną suszę i stałą pogodę „straszną pogodą".

Stan taki atmosfery wpłynie na wcześniejsze ukończenie żniw, jednak strata wykruszonego ziarna równoważy, a nawet ujemnie przewyższa tę korzyść.

Z dokonanych próbnych omlotów żyto plonuje nieźle — jęczmień sprzątnięty bez kropli deszczu odznacza się ładnym jasnym kolorem, co przez kupców jest bardzo cenione.

Rośliny pastewne jak koniczyny, wyki, seradelle, trawy, przypalane i wyschnięte stawiają gospodarzy w obawie o dalsze przetrzymanie inwentarza szczególniej mlecznych krów; zmniejszy się też dochód z mleka stanowiący obecnie tak ważną rubrykę w budżecie gospodarskim.

+ **Zapałki mszczonowskie.** Niedawno odbyło się poświęcenie nowej fabryki zapałek w Mszczonowie w pow. Błońskim. Zapałki tej fabryki, umieszczone w ładnym opakowaniu, okazały się wyrobem bardzo dobrym i zyskały sobie wyjątkowo szeroką popularność. Co najważniejsza, wpłynęły na obniżenie ceny zapałek. Jedna z firm, której wyroby najbardziej dotąd były u nas rozpowszechnione, zawiadomiła już hurtowych odbiorców swoich, iż ceny na wszystkie gatunki wyrabianych zapałek zostały zniżone. Przez czas dłuższy zapałki owej firmy sprzedawane były w handlu detalicznym po 3 grosze. Można z tego przypuszczać, jak wielkie zyski ciągnęła owa firma, skoro powstanie konkurencyjnej fabryki zmusiło ją odrazu do obniżenia ceny towaru o 50 procent. Szkoda tylko, że zapałki mszczonowskie nie znajdują się jeszcze we wszystkich składach chrześcijańskich.

+ **Czyszczenie zboża.** Z zasiłków departamentu rolnictwa C. T. R. przyznało w r. z. maszyny do czyszczenia zboża 11 kółkom rolniczym, z których kółko Grodziskie oczyściło na wiosnę 100 korcy zboża do siewu, kółko w Grodźcu 30, w Dąbrowie 200, w Siedzowie 99, we Wronce 55, Zaleskie 32, Liskowskie 130, w Czernikowie 16, Lisowskie 246, Chełmickie 37½ a kursa w Pszczelinie 15 korcy.

+ **Kradzież.** W nocy z dnia 1 na 2 sierpnia 1911 r. niewiadomy złoczyńca wyjąwszy szyby w drzwiach, dostał się do mieszkania p. Władysława Sadowskiego ul. Zduńska dom Lewkowicza, i popełnił kradzież 2 obrączek złotych, zegarka, dewizki i gotówki z ubrania 7 r. 50 kop. na ogólną sumę 50 rubli. W pokoju gdzie spełniono kradzież spały 3 osoby i nic nie słyszały.

+ **Wystawa Fotograficzna** w Ciechocinku otwartą będzie w piątek dnia 4 sierpnia o godzinie 3 po południu w sali Starego dworca kolejowego. Wystawa trwać będzie od 4-go do 15-go sierpnia 1911 r. i otwartą będzie codziennie od godz. 10 rano do 7 wieczerom. Sam przedmiot jest nadzwyczaj interesujący — niewątpimy, że wystawa cieszyć się będzie dużą frekwencją.

+ **Pożar.** W ubiegły poniedziałek o g. 3 p. p. wynikł groźny pożar w folwarku Mikuły gm. Lubianków, własność p. Myszkiewicza. Oprócz zabudowań spaliło się 5 koni oraz wozy, bryczki i. t. p. inwentarz ruchomy. Straty wynoszą około 1700 rb. bez budynków, które były ubezpieczone tylko na rb. 690.

+ **Pielgrzymka do Miedniewic.** W dniu 1 sierpnia z kościoła Kolegjackiego w Łowiczu po wysłuchaniu uroczystej Mszy św. o godz. 7 rano wyruszyła kompanja na uroczystość M. B. Anielskiej w Miedniewicach.

Liczna była w tym roku, bo liczyła około 800 osób — z przybyłymi zaś w dniu odpustu do Miedniewic było około 1000.— Kompanji tej przewodniczył Jks. Cezaryusz Ziembicki, wikaryusz Kolegiacki wraz z p. Jabłońskim. Po przemówieniu kilku serdecznych słów, którymi pątnicy zachęceni zostali do utrzymania porządku w drodze i po otrzymaniu błogosławieństwa, wyruszono.

O godz. 11 kompanja przybyła do Bolimowa, gdzie uroczyście i serdecznie została przyjętą przez mieszczan Bolimowskich na czele z Jks. Walentym Braulińskim, administratorem p. Nieborów, który zastępuje czasowo administratora p. Bolimów. Tu odprawiona była na intencję kompanii Msza św., a po godzinnym wypoczynku udano się w dalszą drogę. O godz. 3 przybyto na miejsce przeznaczenia. Naprzeciw kompanji wyszedł Jks. Józef Zabłocki, rektor kościoła Miedniewickiego, który po wystosowaniu odpowiednich słów powitalnych względem przybyłych, wprowadził kompanię do przybytku Marji. — Z radością i z głębokim wzruszeniem witał lud Łowicki obraz cudowny MB. Miedniewskiej. O godz. 7 odprawiły się nieszpory z wystawieniem N. Sakramentu. Na drugi dzień Łowiczanie b. licznie przystępowali do Sakr. Pokuty i do Stołu pańskiego.

Po Sumie, odprawionej w przepełnionej przez przybyłych świątyni, przez Jks. Klemensa Ostrowskiego, proboszcza z Błonia, i po wygłoszeniu dwóch kazań, ściśle zastosowanych do uroczystości, przez Jks. Bronisława Kaczorowskiego, kapelana w Studzieńcu i Jks. Leonarda Mścichowskiego, proboszcza z p. Bełchów; kompania wyruszyła o godz. 1 z Miedniewic: około godz. 8 kompanja weszła do miasta. Już na dwie wiorsty za miastem liczni mieszkańcy Łowicza wyszli na spotkanie. To też do Kościoła Kolegjackiego wkroczyło około 2000 osób na czele z Księdzem, który w serdecznych słowach, do głębi wzruszony uroczystym nastrojem, dziękował, zebranym za ich miłość względem Maryi, a przewodniczącemu i pannom w bieli, za ich współdziałanie w uświetnieniu orszaku.

Zakończono tę uroczystą i drogą dla serca chrześcjanina katolika chwilę pieśnią: „Chwała i dziękczynienie".

Widać było głęboką radość i spokój na licu tych, którzy udali się w uciążliwą drogę by złożyć hołd Marji i ukrzepić serca swoje w wierze przodków.

Dał by Bóg, by spokój ten pozostał w sercach owych na zawsze. *Ks. C. Z.*

+ **Zabawa 27 sierpnia.** Straż Łowicka na zabawę tę przygotowuje cały szereg rzeczy przyciągających; podzieliła pracę swą pomiędzy ośm komitetów: na czele każdego stoją ludzie energiczni, wypróbowani, którzy dokładają starań, by zabawa udała się, by wszyscy z niej byli zadowoleni. Mają więc być zabawy dziecięce, popisy gimnastyczne, śpiewy chóralne Lutni, wyścigi cyklistów obok tańców, macoletti, confetti, serpentin, poczty, koszem szczęścia i t. p. Słowem, zabawa ma być bardzo urozmajconą i już dziś wzbudza wielkie zaciekawienie, wszak ją urządzają nasi dzielni strażacy.

+ **Karbunkuł** na owcach okazał się w majątku Zakrzewo gm. Bielawy. Dotąd padło na powyższą chorobę 4 sztuki.

+ **Wystawa.** W Sochaczewie w końcu sierpnia otwartą będzie Wystawa Rolniczo-Przemysłowa powiatu Sochaczewskiego. W tymże czasie odbędzie się także loterja fantowa na rozszerzenie szpitala Sochaczewskiego przez dobudowanie jednego piętra.

+ **Koncert.** W Ciechocinku w niedzielę dnia 5 sierpnia w sali hotelu Müllera odbędzie się koncert primadonny opery w Medjolanie, pani Anny de Rewers, ze współudziałem p. Wsiewołoda Bujukli, znanego pianisty.

+ **Osobiste.** Onegdaj w przybranym i rzęsiście oświetlonym kościele św. Ducha o godzinie 8 wieczorem Ks. Kanonik J. Niemira prob. miejscowy, w assystencji Ks. Maksyma Kościakiewicza prob. par. Osuchów, prob. p. młodego i Ks. J. Kościeleckiego, pobłogosławił związek małżeński pomiędzy panną Eugenją Gutmejer córką Wacława i Marji z Pawłowskich, a p. Arturem Piotrem Pawłowskim, wujem swoim, synem Bronisława i Walerji z Dymarskich, obywatelstwa z Kawęczynka p. Błońskiego.

+ **W sprawie muzeum miejscowego.** Wiadomem jest ogólnie, że jedynie zasługą niestrudzonej pracy i zabiegów p. Władysława Tarczyńskiego powstało muzeum łowickie; jego zasługą, że wiele przedmiotów z naszej przeszłości ocalało od zniszczenia i utraty.

Muzeum łowickie — to cel życia szlachetnej jednostki, przedmiot nieustającej pieczy.

Obawa o dalsze losy tak ukochanego dzieła — to troska nieschodząca z myśli jego twórcy.

Częste kołatania p. Tarczyńskiego do mieszkańców Łowicza o podzielenie trudów w opiece i zarządzaniu Muzeum — to echa wołającego na puszczy.

Żądanie p. L. G. pomieszczone w № 9 „Łowiczanina" ma za sobą słuszność, i p. Tarczyński — o ile wiemy, gotów najchętniej otworzyć podwoje muzeum w dni świąteczne od godziny 1 do 6 po południu dla młodszych braci naszych, byleby znalazł kilka osób z inteligencji miejscowej dla dyżurowania i udzielania w czasie tym objaśnień.

Wiemy z doświadczenia, że każdy wysiłek choćby najwytrwalszej jednostki ma swoją granicę — zwłaszcza jak w tym wypadku, jednostki, zmuszonej wszystkie dni tygodnia poświęcać pracy zarobkowej.

Nie żądajmy więc od p. Tarczyńskiego rzeczy niemożliwych. *Omega.*

ś. † p.

Aleksander Lipkowski

Obywatel ziemski.

Po długiej i ciężkiej chorobie opatrzony śś. Sakramentami zmarł d. 3 sierpnia 1911 r. w wieku lat 60.

W smutku pozostali: żona, córka i brat zapraszają krewnych, znajomych i przyjaciół na wyprowadzenie zwłok w dniu 5 sierpnia o godz. 5 po południu z majątku Chąśno, na cmentarz Kolegiacki w Łowiczu.

GŁOSY z MIASTA.

Szanowny Panie Redaktorze!

Stacja Drogi Żelaznej Wiedeńskiej w Łowiczu, pierwiastkowo była stacją krańcową i dworzec stosunkowo do potrzeb takowej był odpowiednio i w odpowiednim miejscu pobudowany. Następnie Droga Żelazna została przedłużoną do granicy Pruskiej przez Aleksandrów, ruch stopniowo zwiększył się i obecnie okazało

się, że dworzec położony jest za blisko tak ruchliwej miejskiej arterji, jak ulica Wjazdowa, przez którą ustawicznie przebiegają pociągi, tamując ruch uliczny, a nawet często zupełnie go przecinając w chwili zatrzymywania się dłuższych pociągów na stacji, których końcowe wagony zagradzają przejazd przez Wjazdową ulicę. Trzeba sobie wyobrazić, jak to się wszystko przedstawia w czasie targów i jarmarków, lub sceny z spóźnionymi pasażerami, którzy usilują się dostać na dworzec przez zagradzający pociąg. Że do tej pory, jakoś szczęśliwie nie doszło do poważniejszego wypadku, to ta okoliczność nie powinna upoważniać Zarząd Drogi Żelaznej do ignorowania tej tak ważnej sprawy, niejednokrotnie bezskutecznie poruszanej przez miejscowe Władze.

Drugą bolączką Łowicza ze strony Drogi Żelaznej, jest tamowanie przez ostatnią odpływu wód z łąki „Kostka”, przy samym mieście położonej z powodu mostu Drogi Żelaznej, znajdującego się na rzeczce „Zielkówce”, wskutek czego, miasto nasze cieszy się opinją „malarycznego” i w rzeczywistości takowym jest. Sprawa przebudowania wspomnianego mostu, toczy się od 5-go dziesiątka przeszłego stulecia i, czy się skończy pomyślnie, dla miasta i kiedy — trudno przewidzieć, a tymczasem zdrowotność miasta na tym bardzo cierpi.

A teraz zwróćmy uwagę na to, jakie nam daje wygody i korzyści sama Droga Żelazna. Pomimo dwóch linii t. j. Wiedeńskiej i Kaliskiej, jesteśmy pozbawieni wygodnej komunikacji z Warszawą i Łodzią, z którymi nasze miasto łączą rozległe stosunki. Nie korzystamy z sezonowych, powrotnych i podmiejskich taryf — gdyż Droga Żelazna Wiedeńska jako bezkonkurencyjna, nie ma potrzeby dla ogółu robić jakichkolwiek ustępstw i nie robi. O to wszystko co nasze miasto doznaje od Drogi Żelaznej i co jej zawdzięcza, a przecież powinno być lepiej, o co zwracamy się do tych, od których to zależy.

M.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Wskutek artykułów: „Nadzór nad parcelacją podmiejską” i „O wielką Warszawę”, zamieszczonych w № 204 „Kurjera Polskiego” a traktujących o potrzebie opracowania planów regulacyjnych parcelacji podmiejskich i takiegoż planu m. Warszawy, z jej okolicami, kreślę tych kilka uwag odnoszących się do naszego miasta, a mianowicie:

O ile mnie niezawodzi pamięć, od r. 1888 Magistrat miejscowy robił usilne zabiegi, o sporządzenie regulacyjnego planu miasta i sprawdzenie realności kasy miejskiej z pastwiskiem ogółu miasta. Zabiegi te były usprawiedliwione, gdyż prywatni posiadacze przyległych gruntów, niemiłosiernie worywali się we własność miejską a nawet znaleźli się i tacy, co przywłaszczyli sobie w połowie stary cmentarz grzebalny, gdzie jeszcze do tej pory wyorywują się kości ludzkie. Nakoniec zabiegi te, około 6-u lat temu, zdawało się, że zostały uwieńczone pożądanym skutkiem, gdyż miejscowy obywatel Geometra pan Tr. zobowiązał się za podane przez siebie wynagrodzenie, sporządzić należyty plan regulacyjny miasta z przedmieściami i sprawdzić granice gruntów kasy miejskiej z pastwiskiem ogólnym. Lecz po dwuletniej pracy, ze znacznym nakładem kapitału, pan Tr. zrzekł się dokończenia zaczętych robót i, sprawa znów poszła w odwlokę, a tymczasem, przedmieścia bez należytego planu pozabudowywały się i nieuczciwi sąsiedzi jeszcze więcej jak poprzednio, worywują się w realności kasy miejskiej, gdyż ziemia dziś daleko droższa, jak była dawniej. Magistrat zaś wobec tego, jest bezsilny, a może i nie wie dokładnie o tym. W Magistracie nowi ludzie, w sprawy miejskie jeszcze nie wtajemniczeni, i wtajemniczeni być nie mogą, bo na to trzeba czasu i praktyki.

Tych uwag kilka, może Szanowny pan Redaktor dla dobra sprawy, łaskawie zechce pomieścić w swym organie.

Z poważaniem

M.

OFIARY.

Dla księżaka pragnącego wstąpić na politechnikę we Lwowie, złożyli: Olga Potocka rb. 1; Gienio Szmidt kop. 25; Henryk Swieżyński z Sochaczewa rb. 2; Redakcja „Łowiczanina” pozostawione do jej dyspozycji rb. 5; Stefan Cieślak kop. 50.

KORESPONDENCJE.

Skierniewice *d. 25 lipca 1911 r.*

Na rzecz szpitala miejscowego urządzono w parku tombolę, która udała się doskonale, i goście byli z niej zadowoleni, zwłaszcza ci szczęśliwi, co za kilkadziesiąt groszy wygrywali konie, krowy lub nierogaciznę; bowiem tego rodzaju fantów wartościowych było trochę na przynętę.

Nie brak też było i wyrzekań, bo ludziska hazardowali się za grosz ostatni. Lecz w rezultacie tombola udała się, jak wszystko się udaje u nas gdy jest połączone z hazardem, albo też z tańcami. Mam na myśli ostatnią Wieczornicę Towarzystwa Muzycznego—ta również udała się, tańczono do rana. Tym razem moda tańcowania przychodzi do nas nie z Zachodu, przeciwnie, ze Wschodu. Zamieszkali tam nasi współrodacy kręcą się w kółko przy lada okazji, aż do zawrotu głowy. Naturalnie, nazajutrz kręcą się znów w drugą stronę, by się w głowie odkręciło. Z tych samych powodów należy się spodziewać niezadługo drugiej Wieczornicy naszej jedynej w mieście kulturalnej korporacji, jaką jest z tytułu korporacja dramatyczno-muzyczna.

Zresztą, prócz wieczorów karcianych i tańcujących, nic się u nas nie udaje w tej porze z przyczyny upałów, one wszelkim innym zabawom stoją na przeszkodzie, za wyjątkiem owych par wiecznie ochoczych, oraz bakcylusów malarycznych i tyfusowych. Gdyby przejechać świat wszerz i wzdłuż nie spotkałby drugiego miasta, w którego samym środowisku zieleniłaby się sadzawka, czyli dół pełen ścieków z gmachów rządowych. I niema nikogo z obywateli ktoby podał prośbę o to, aby ów rezerwuar nieczystości przetransportować na drugą stronę parku, w stronę pól, słowem, miejscowości bezludnych. Ot, ciągnie się ta taczka życiowa, z coraz większym ciężarem, chorób zaraźliwych.

A tu na nieszczęście, ubywa nam ze Skierniewic jeden z najsumienniejszych doktorów tutejszych—doktór Rybicki przenosi się do Warszawy. Szkoda nieodżałowana i jako lekarza, i jako człowieka uspołecznionego, o jakich tutaj bardzo trudno. Ano, jeśli tak dalej pójdzie, to już niezadługo pozostaniemy sami *swoi* i *sobie* bliscy.

M. K.

Z pod Łyszkowic

Do wsi Rządkowa w gminie Dębowej górze w początku marca r. b. przybył jakiś jegomość mianujący się ajentem jednej z poważniejszych Fabryk w cesarstwe wyrobów rolniczych wszelkich systemów, które zalecał gospodarzom nabywać po nader niskich cenach na przystępnych warunkach na spłaty ratami. Gospodarze zachęceni niskiemi cenami zadatkowali Maszyny i Narzędzia jakie kto potrzebował po rubli 2, 5 i t. d. tak, że ów jegomość obszedłszy całą gminę, jak najspokojniejszy i szczęśliwy z dobrego powodzenia wyjechał w swoje strony z dość poważną sumką pieniędzy, i więcej nie wrócił i maszyn nikomu nie nadesłał. Gospodarze niepomni na niejednokrotne przestrogi podawane dla wiadomości ogółu do gazet przed takimi oszustami, dają wciąż te krwawo zapracowane grosze lada komu, a póżniej są narzekania że ich oszukano, a czemu to wszystko przypisać? własnemu nierozsądkowi” to jest chciwości lub zaniedbaniu, gdyż jest bardzo wiele takich wiosek po gminach, gdzie nawet jednego egzemplarza gazety nie posiadają a bywa tak, że niejeden gospodarz który by miał nawet dobre chęci zaprenumerować sobie jakie pisemko, to w obawie żony własnej, przed jej gderaniem codziennym, opuszcza ręce i robi wszystko dalej na los szczęścia; a jest pomiędzy niemi bardzo wielu takich którym szkoda wyłożyć na to grosza, świadczy to tylko o nierozsądku boć jeżeli jednemu za trudno lub szkoda wyłożyć tych paru złotych na rok, to mogą mieć jedno pismo na czterech lub i więcej, a wtenczas będzie kosztowało bardzo tanio i dowie się z niej tego wszystkiego jak gdyby sam prenumerował.

K. P.

Żychlin, *w lipcu 1911 r.*

Sąsiedzka uczynność. W dniu 22 b. m. w jednym z okolicznych majątków, Woli Trembskiej, p. Koźmińskiego wzniecił się od pioruna groźny pożar. Zaalarmowana straż ogniowa w Żychlinie wyruszyła niebawem z wozem rekwizytowym i jedną sikawką na miejsce pożaru. Zmęczone jednak i nie tęgie konie, których dostarczyli chętnie żychlińscy mieszczanie, nie mogły podołać zadaniu, zwłaszcza, że do ognia było z górą wiorst 10. Wysłany naprzód oddział strażaków wstąpił po drodze do majątku Święchów p. Adama Skarżyńskiego, prosząc o zmianę koni, których było w stajni kilkadziesiąt, była to bowiem godzina 9 wieczorem. W podwórzu strażacy zastali gromadkę robotników, którym przewodził jakiś tęgi, barczysty chłop, widocznie karbowy, który brutalnie koni odmówił. Nic dziwnego, ów ciemny, prosty i nieuświadomiony człowiek nie zrozumiał przedłożonych mu racji — że w nieszczęściu obowiązkiem jest — pomóc bliźniemu, ale zrozumie je pan rządca. Udano się tedy do pana rządcy. Okazało się niestety, że p. rządca nie jest kulturalniejszym od owego ciemnego, ordynarnego i nieokrzesanego parobka. Odmowa była jeszcze kategoryczniejsza, a powód główny był ten, że pan dziedzic by się gniewał. „Czyż naprawdę? W istocie by się pan dziedzic gniewał? Czyż to nie jest prostym obowiązkiem dać pomoc podróżnemu który ugrzązł w błocie, zarył się w śniegu, złamał oś, lub dać pomoc sąsiadowi w wypadku klęski żywiołowej. Więc oto dziedzic by się gniewał? Gdzie my żyjemy? między jakiemi ludźmi? Stanowczo p. rządca nie zna swojego dziedzica. Napewno, dziedzic skoro się o tym dowie — będzie się gniewał, że przedstawiciel jego tak źle pojmuje obowiązki społeczne.

W.

Tydzień polityczny.

W Wiedniu parlament przerwał swe prace na czas wakacji letnich. Podczas krótkotrwałej sesji ustawę bankową odesłano do specjalnej komisji, gorąco przemawiano w sprawie walki z drożyzną mięsa za pomocą przywozu z za granicy, (argentyńskiego), postanowiono (na wniosek prezesa koła polskiego Bilińskiego), aby rząd w sprawie drohobyckiej przeprowadził surowe śledztwo, ukarał winnych, wynagrodził poszkodowanych lub ich rodziny i w możliwie krótkim czasie złożył parlamentowi o tem sprawozdanie. Większość parlamentarną stanowią związek niemiecki, koło polskie, Słoweńcy i Rusini; mniejszość — socjal-demokraci, Czesi i antisemici; przewaga większości nad mniejszością wynosi zaledwie 20—30 głosów i jest nietrwałą. Koło polskie ogłosiło komunikat, wykazujący silne skonsolidowane swe stanowisko. W komunikacie wyraża gotowość popierania rządu, jeżeli ten zobowiąże się uszanować narodowe i autonomiczne prawa kraju i zaspokoić naglące potrzeby kulturalne i gospodarcze, zwłaszcza zaś rozpocznie budowę kanałów. Jednocześnie koło wyraża zaufanie dla ministra dla Galicji, namiestnika i marszałka.

W Anglji od dwóch lat toczy się walka konstytucyjna o ograniczenie władzy izby wyższej (lordów). Mianowicie, projekt rządowy, wniesiony do parlamentu przez radykalnego prezesa ministrów Asquit'a, stanowi, że sprawy podatkowe i wogóle skarbowości dotyczące są ostatecznie decydowane i w izbie gmin (niższej) i nie wymagają zatwierdzenia przez izbę lordów; powtóre, gdy izba wyższa nie zatwierdzi innych spraw, które przeszły przez izbę niższą, sprawy te wracają do izby niższej i po powtórnym przyjęciu przez izbę gmin stają się prawem, bez zatwierdzenia izby wyższej. Projekt ten w zeszłym tygodniu izba lordów zatwierdziła, lecz z takimi poprawkami, dodatkami i zmianami, że cały projekt zmienił się do niepoznania. Wobec tego Asquit, po powtórnym przyjęciu przez izbę gmin, jeszcze raz wniesie projekt ten do zatwierdzenia w izbie lordów. Musi jednak starać się o utworzenie w izbie wyższej liberalnej większości lordów, którąby projekt nie zmieniony przyjęła, — a do tego prowadzi droga mianowania nowych lordów władzą, przysługującą królowi. Korzystanie z przywilejów korony w Anglji jest czymś nadzwyczajnym, bo jak wiadomo, król w spory partyjne nigdy się nie wtrąca.

W sporze *marokańskim* między Francją i Niemcami stanęła obecnie Anglja, co nadaje całej sprawie inny, a nieprzewidywany dotąd obrót. Francja, zachęcona wartością ponętnej zdobyczy marokańskiej, skłonna jest do targów, kompromisów i ustępstw na korzyść Niemiec, nie okazując zbytniej drażliwości na skrupuły narodowościowe. Gabinet zaś londyński uważa, że nadmierne rozszerzenie posiadłości niemieckich w Afryce środkowej byłoby niebezpieczne dla interesów angielskich. Przybiera więc Anglja postawę groźną, rozkazuje flocie swej (t. zw. atlantyckiej), która miała odwiedzić porty szwedzkie i norweskie, zaniechać tej wizyty i flotę swą koncentruje w Portsmouth. Wogóle sytuacja jest poważną. Nie jest wykluczonym, że z powodu Marokka zetrzeć się może antagonizm Anglji i Niemiec w walce o przewagę polityczną nad światem. W parlamencie z powodu sprawy marokańskiej wyrzekł Asquit znamienne zdanie, że kraj podzielony na partje nie traci jednak przez to jedności narodowej. Gdy chodzi o kwestje, obchodzące ogół narodu, w Anglji niema miejsca na doktrynerskie dyskusje partyjne. Wszyscy bez wyjątku łączą się w jednym wspólnym uznaniu solidarnego obowiązku względem ojczyzny. A lord Balfour w imieniu opozycji potwierdził to zdanie Asquit'a, uważając za wykluczone, by niezgody partyjne mogły się odbić ujemnie na interesach całego narodu. W prasie angielskiej panuje wielki pesymizm co do pokojowego załatwienia tej sprawy.

We Francji prezydent Fallieres podpisał dekret o utworzeniu wyższej rady do spraw obrony państwowej: rada ta składać się będzie z ministrów pod przewodnictwem prezesa ministrów. Generalny sztab armji i techniczna jego komisja będą znajdowały się pod zarządem jednego z generałów, który będzie sie nazywał naczelnikiem ogólnego generalnego sztabu i w czasie wojny będzie miał najwyższe dowództwo nad armią. Stanowisko tego naczelnika poruczono generałowi Joffre.

W Persji utworzył się gabinet nacjonalistyczny, którego premierem i zarazem ministrem wojny jest bachtjar Samsamus-Saltane. Do Mohammed-Ali przyłączają się wciąż nowe plemiona. Medżylis na głowę byłego szacha Mohammed-Ali i jego brata wyznaczył nagrody. Rząd przeciwko nim przygotowuje wyprawę.

W Portugalji konstytuanta większością głosów zniosła wszelkie ordery i odznaczenia, przyjęła artykuły konstytucji o zniesieniu kary śmierci i cielesnej, odrzuciła natomiast artykuł, uznający prawo bezrobocia i lokautów.

Wiadomości rolnicze.

Kółko Rolnicze w Domaniewicach odbyło zebranie w dniu 30 VII. Na poprzednim zostali wybrani na prezesa Ks. Juljan Zaleski, wice-prezesa p. Andrzej Mrzygłód ze Skaratek, skarbnika p. W. Majewski z Domaniewic, na pomocnika p. J. Mrzygłód ze Skarbnika, sekretarza p. Stanisław Noc-kowski z Domaniewic. Roztrząsano sprawę konkursu drobnych gospodarstw, ogłoszonego w №9 „Łowiczanina." Wyrażano obawę przy tym, że do niego mało stanie gospodarzy wskutek wielkiej ilości zapytań, jakie zawiera w sobie drukowany kwestjonarjusz. Obawy te są płonne, gdyż odpowiada się tylko na to, co jest w gospodarstwie względnie do postanowionego pytania. Naprzykład, jeśli ktoś nie ma ogrodu lub lasu, pomija zupełnie całe te działy. Najgorzej ma się sprawa z rachunkowością, która jest piętą Achillesową niemal każdego drobnego gospodarstwa, ona jednak najwymowniej mówi o stanie jego. I tę trudność można przy konkursie zwalczyć: łatwo każdy może wynotować z ostatniego roku lub dwu główniejsze nakłady pieniężne na potrzeby gospodarskie (nasiona, narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne, dokupno inwentarza żywego), jak również przychody ze sprzedanego zboża i innych produktów gospodarstwa. W razach wątpliwych zawsze można udać się po radę czy piśmiennie czy ustnie do Towarzystwa Rolniczego Łowickiego.

Poruszono sprawę, czy organizować zaraz spółkę do wyrobu cementowych cembrowin i pustaków (cegieł cementowo-piaskowych wewnątrz pustych), mając na uwadze zasiłki jakie udziela Towarzystwo Wzajemnych ubezpieczeń od Ognia, Tow. popierania przemysłu ludowego i Ministerjum rolnictwa; mimo to odłożono projekt do najbliższej przyszłości z powodu braku gotówki, choć ona nie byłaby znaczną: przy 40 uczestnikach wystarczyłby kapitał zakładowy 400 rb., a więc 10 rb. od osoby. Trzeba zauważyć, że Domaniewice posiadają prześliczne żwiry tak do budowli piaskowo-wapiennych, jak i do wyrobów cementowo-piaskowych. To też nowo-budujący się kościół w Domaniewicach otrzymuje zamiast tynku. beton, który należycie zrobiony, robi się twardy, jak skała granitowa.

Dość długo czasu na zebranie zajęła pogadanka o życie, t. j. jego uprawie, wymaganiach nawozowych, odmianach, ziarnie siewnym, siewie i pielęgnacji posiewnej. Nasunęło się dużo zapytań i odpowiedzi; naokół dał wyciągnąć się wniosek, że słabą stroną uprawy żyta w Łowickiem jest bezwzględne stosowanie jednej orki pod nie, choć wiadomo, że jedynie po dobrym przedplonie mieszanek lub strączkowych wystarczy raz zorać: ziemia jest krucha, szybko więc zsiada się. Przy zachwaszczonej roli, co jest zwykle po kłosowych lub źle udanych mieszankach i strączkowych, niezbędna jest niezwłoczna podorywka po zbiorze plonu; po niej dopiero orka przedsiewna. Żyto po koniczynach, szczególnie podsianych trawami, zawsze wymaga dwu orek (pokład można zresztą zastąpić zradleniem lub zkultywatorowaniem w dwu kierunkach skośnych). Zdarza się często, że po jednej orce koniczyniska na tym samym łanie pszenica bywa dobra, a żyto liche. Rzecz zupełnie zrozumiała: po takiej jednorazowej orce są pod skibami, przerosłemi darnią, dziury, jeśli do nich dojdą korzonki roślinek pszenicy, nie wiele im to zaszkodzi, bo mają one silnie rozwiniętą zdolność czepiania się korzonkami ziemi, gdy korzonki żyta pozbawione są tej własności zupełnie; nic dziwnego, muszą one w takich warunkach zmarnieć. Również przy lekkiej a nie odleżałej ziemi, korzonki roślin żyta podczas zsiadania się roli narażone są na obnażenie, a nie mając zdolności przyczepienia się do ziemi—gniją. Jak wielką rolę odgrywa wydobrzenie roli pod żyto, niech posłuży przykład podany podczas pogadanki przez gospodarza z Domaniewic p. Walentego Majewskiego. Siejąc żyto po okopowych, przeorał ziemniaczysko i nie czekając odleżenia, kazał służącemu zasiać go rzędowo. Ten przez niedopatrzenie opuścił cały zagon i w kilku miejscach porobił mijaki na całe siewniki. Pan M. spotrzegł to po wzejściu wysłał więc siewnik, by dosiać opuszczone miejsca. I co okazało się, że jedynie dosiane żyto było dobre, reszta liche.

Na zakończenie tego sprawozdania dodam, że Kółko Domaniewickie liczy 43 członków i naogół przedstawia się bardzo dobrze: ma w swoim gronie sporą liczbę światłych gospodarzy, a i miejscowy ksiądz proboszcz nie szczędzi ze swej strony pracy i usiłowań. Byle więcej takich kapłanów. *E. D.*

Uprawa lnu wobec nowego sposobu obróbki jego włókna nabiera większego znaczenia ze względu na korzyści, jakie przynieść może. Przemysł lniany upada wskutek konkurencji bawełny, fabrykacja której, doprowadzona jest do wielkiej doskonałości, tymczasem obróbka słomy lnu, jak odbywała się przed wiekami tak prawie i teraz, co powoduje ogromne straty w ilości i jakości włókna lnianego, tak przy moczeniu lub roszeniu słomy lnianej, jak i międleniu, trzepaniu i czesaniu. Otóż

nasz rodak, pan Nowicki, zbudował maszyny, za pomocą których można oczyszczać słomę lnu, przerabiając ją na włókno, bez moczenia, a cała wogóle obróbka jest prowadzona tak, że straty są sprowadzone do zera, bo i pakuły przerabia się na watę. Chcę nad tym nowym sposobem przeróbki zatrzymać się szczególniej, ale wpierw powiem cośkolwiek o uprawie samej rośliny.

Odróżniamy dwie odmiany lnu 1) len skorzeń lub wyskok (linum usitatissimum crepitans), którego łupina po dojrzeniu sama pęka, daje on włókno bardzo delikatne, ale krótkie, można go późno siać i 2) len zawarty lub zwykły (linum usitatissimum vulgare), którego łupina nasienna pęka dopiero przy młóceniu. Ostatni jest najwięcej rozpowszechniony. Len wymaga klimatu ciepłego i wilgotnego, dogadzają mu bardzo równiny wilgotne i doliny górskie zasłonięte od wiatrów. Glebę każdą znosi: urodzi się nawet na piasku dobrze nawożonym, byle miał dosyć wilgoci, choć ulubioną ziemią jego jest glinka piaszczysta, nie znosi tylko ciężkich glin, no i lotnych piasków. Rodzi się doskonale na nowinach i odłogach.

Nawożenia wymaga silnego, jednak nie sieje się go na świeżym oborniku, a na dawnym pod przedplon; w przeciwnym razie zachwaszcza się i daje włókno nizkiej jakości, choć długie, bo nie sposób zupełnie równo roztrząść gnój stajenny, a w miejscach silniejszych wyrasta bujnie i wylega, dając tu włókno grubsze wymagające dłuższego moczenia. Ze sztucznych nawozów należy stosować kainit nawet do 900 funt. na morgę 300 prętową (na cięższych ziemiach mniej); superfosfat (do 600 funt. na morgę) wpływa dobrze na ilość nasienia i dobroć (delikatność) włókna. Saletrę używa się tylko w wyjątkowo suche lata: w zwykłym czasie wywoła wyleganie i daje słomę ubogą we włókno. Wapno dobrze robi, ale dane kilka lat wprzód; zaraz pod len stosowane wytwarza włókno ordynarne, które przy obróbce wydziela dużo szkodliwego pyłu wapiennego.

Po lnie udają się wszystkie płody; niektórzy twierdzą, że szczególnie pszenica. Przedplonami dobrymi są strączkowe na nawozie, koniczyna, ale najczęściej sieją go po okopowych, bo potrzebuje ziemi czystej. Nie znosi powtarzania, jak co sześć lat. Sieją go w prawdzie częściej, gdzie ziemia w wysokiej kulturze, jak w Czechach lub Tyrolu. W Belgji zaś, gdzie uprawa jego doprowadzona jest do doskonałości, fabrykanci zaczynają uskarżać się na brak co raz większy cienkiego włókna, przypisując ten brak zbyt częstemu powtarzaniu lnu. Bardzo spotykany w Czechach płodozmian: 1) ozimina na oborniku, 2) len, 3) żyto na superfosfacie, 4) okopowe na oborniku, 5) owies z koniczyną, 6) koniczyna, 7) koniczyna.

Uprawa pod len musi być nadzwyczaj staranna, — wprost ogrodowa; najlepiej byłoby ziemię przekopać łopatą, co możliwe zupełnie u drobnych gospodarzy. Wczesna uprawa jesienna nieodzowna dla wyniszczenia chwastów. Po sprzęcie zboża spokładać niezwłocznie ścierń; gdy pokażą się chwasty—brona. Jeśli znów pokażą się, dać głęboką orkę, najmniej 10 cali już na zimę. Taka orka jest niezbędna dla lnu, bo, zawdzięczając jej, ziemia zdoła wchłonąć dostateczną ilość wilgoci podczas zimy, a len potrzebuje do swego wzrostu dużo wody. Na wiosnę, jak tylko można wjechać na rolę, puszcza się bronę, jeśli sucho i wałek, by chwasty skiełkowały prędzej; gdy pole zazieleni się, bronuje się lub radluje dla zniszczenia chwastów: rola pod len dla udania się go musi być zupełnie czysta.

Czas siewu — względny; zaczynają już od połowy kwietnia. Baczną uwagę trzeba zwracać na nasienie. Najlepsze jest z okolic morza Bałtyckiego, jak z Rygi, Parnawy. Len tamtejszy rodzi się dłuższy i równiejszy, daje też włókno ładniejsze od naszego. Nasienie trzeba zmieniać co kilka lat, bo szybko wyradza się. Sieje się $1\frac{1}{2}$ — 2 korcy na mórg, jeżeli chcemy otrzymać włókno cienkie; na nasienie i włókno wysiewa się 32 do 40 garncy, a 30 tylko na samo ziarno, wtedy włókno grube i gałęziste, a dużo za to siemienia. Siać należy równo: najlepiej dwa razy — wdłuż i wpoprzek. Len na ziarno dobrze jest siać siewnikiem rząd od rzędu na 4—6 cali Po siewie zawleka się bronami i wałkuje.

Przytoczę jeszcze sposób uprawy lnu używany przez p. Łąckiego z pod Częstochowy, który prowadzi ją na większą skalę i opłaca się ona mu, przynosząc na czysto 140 — 160 rb. z morgi w ciągu czterolecia, wyjątkowo rok 1910 wskutek suchego niezwykle maja i czerwca dał 102 rub. *(c. d. n.)*

Przegląd powszechny.

-)(- **Rozszerzenie operacji Tow. Oszczędnościowo-Pożyczkowego.** Niedawno komitet centralny do spraw drobnego kredytu wydał nowe przepisy o prowadzeniu przez Tow. pożyczkowo - oszczędnościowe operacji komisowych i pośredniczenia w zakresie sprzedaży wyrobów członków tych Towarzystw.

Zamierzają z tego skorzystać Tow. pożyczkowo - oszczędnościowe w Królestwie Polskiem i złożyły już szereg podań do komitetów gubernialnych o pozwolenie na rozpoczęcie takich operacji dla sprzedaży zboża i wyrobów swych członków - rzemieślników.

ROZMAITOŚCI.

W odpowiedzi Z^2.

„Słonko świeci choć nademną
Gdy noc widna lampy trzy"
Oj poeto nadaremno
Pleciesz bajdy trzy po trzy.

Nie rozgrzeje nic tu życia
Nawet próżny mozół twój,
I pioruny, co z ukrycia
Ciskasz na Łowiczan rój.

Bowiem wiedz, że co z pradziada
Przekazane na nasz wiek,
Nie poruszy twoja swada
Choćbyć łeb na ogniu piekł.

Dalej wiedz, że choćbyś orał
Lat tysiące wiersze swe,
To najwyżej to byś wskórał,
Byś mógł płodzić je we śnie. Z^1.

Rozwiązanie logogryfu

zamieszczonego w № 9.

Kazimierz Wielki — Władysław Herman.

Dobre rozwiązanie nadesłali, z miasta i z okolicy: B. Klimaszewski, Fabre, Pająk, K. Birencwejg, Aurelja, E. Oczykowski, R. Milke, Z. Lipińska, Jadzia Miechowska, Antoni Bar., Ami, Veritas, Konwalijka, H. Bem, B. Pałasiński, Kos, Rusałka, Fr. Zarębski, E. Zarębski, L. Grabowski, Ira, Poluś, B. Pionko, Helka i Sztubak, E. Diehl, W. Wolski, Heluś i Gutuś, Lew, Wanda Zapolska, I. Cieślak, Regina Hirszberżanka, G. Karlsbad, Przepiórka, Jastrząb, Janina Szymkowska, Chryzantema, Adam Władysław Czewski, Syrena, Bebuś. Emem, Jaga „Cyganka„ z Sannik, L. Służewski z Tomaszowa Rawskiego, Bratoszewice, Brodzikowski z Włocławka, Rembowski z Bratoszewic, O. L. z Chąśna, Karczewski z Kompiny, P. K. z Kompiny, Szczepańska, Gaładyk, S. Gątkiewicz, T. Zajc, C. W.,M. Jasiński.

Nadesłane pocztówki rozdzielono na pięć nagród: – z miasta otrzymali po 10 pocztówek Heluś i Gutuś, Kos, Janina Szymkowska, E. Zarębski: prenumeratę z miasta na kwartał 3-ci Przepiórka,

Z okolicy pocztówek 12, otrzymał Karczewski z Kompiny, a prenumeratę na kwartał 3-ci Brodzikowski z Włocławka

Logogryf do nagrody.

Z podanych sylab, ułożyć 19 imion kobiecych tak, ażeby początkowe litery czytane z góry ku dołowi, dały znane przysłowie, le, la, le, la, i, wa, ce, bel, sty, sła, za, na, na, he, cze, de, ler, a, wa, ga, ja, ta, ol, ro, ga, ta, ba, do, a, zal, ra, no, ja, bar, ro, ja, geń, że, we, e, fa, ma, nob, na, ja, u, ka, ge, re, i, ro, ni, ra, le, ro, ja, we, na, no, ni, o, e, na.

Rozwiązania na pocztówkach obrazkowych do rozlosowania umieszczać w skrzynce „Łowiczanina" — nagród trzy — dwie na miasto, jedna na okolicę: — termin nadsyłania rozwiązań dni trzy.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Robotnikowi. Z listu w kwestji krzyża przy drodze do fabryki skorzystać nie możemy, ponieważ jest pisany ołówkiem i dla tego trudny do odczytania.

Łowiczance. Kwestję wykupywania domów omówimy obszernie w odpowiednim czasie.

W. U. P. i P. E. Z. I. M. N. Jakkolwiek niewątpimy, iż sukienka Pani jest białą, jednak listów w kwestjach osobistych z zasady nie umieszczamy.

Widzowi J. B. Historja o 2 obywatelach z Piotrkowskiej ulicy i grochu przy Fabryce chemicznej —do naszego pisma się nie nadaje. Jednemu tylko się dziwimy, że widz przyglądał się obojętnie i nie obronił gdy bito dziewczynę.

Halusi M. Wierszyk jest ładny lecz zakończenie o polaku w tej formie nie może być drukowane.

Panu Stefanowi Woźniak... „Czy żyją oni!" W obecnej formie nie nadaje się do druku, artykuł napisany zbyt wyzywająco. Może w przyszłości z niego skorzystamy.

K. L. „Preludja" są zbyt mgliste. Żyjemy wczasach czynu i walki o byt i nie możemy wiecznie kwilić jak zranione ptaszę.

Kunegundzie L. „Człowieka" po pewnej przeróbce wydrukujemy.

Z. Pikulskiej z Łowicza. Rozwiązanie otrzymaliśmy za późno.

Zamknięcie spadku

po Antonim Szczepańskim u pisarza Hipotecznego m. Łowicza nastąpi dnia 16 sierpnia 1911 r., o czem interesowane osoby zawiadamiam. *Emilja Szczepańska.* 5—4

DROBNE OGŁOSZENIA.

Chłopców do nauki rzeźbienia, malowania, toczenia przyjmie Zakład Starzyńskiego (Zduńska dom Wekszteina). 5—4

Hurtowy Skład Papieru Dom Handlowy Ignacego Wienera Warszawa, Przejazd, 9. 10—1

Stancja dla uczenic lub uczniów. Warunki przystępne. Informacje w Księgarni. 3—1

Redaktor i wydawca Karol Rybacki. Druk K. Rybackiego w Łowiczu.